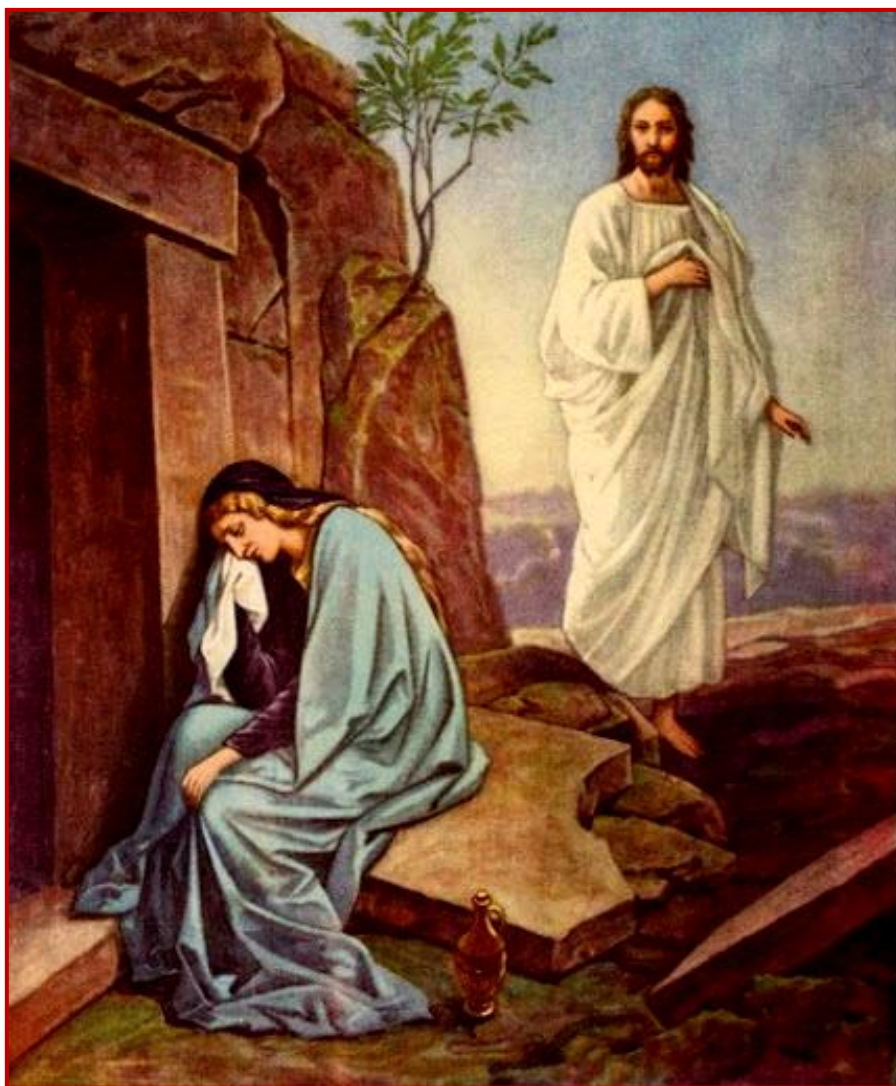


POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2020

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 4 (120) 2020



"Zmartwychwstał Pan prawdziwie, Alleluja".

Dziś, gdy słyszycie głos Pana swego,

Nie zatwardzajcie serca waszego;

Nie idźcie ojców waszych złym torem,

Co szli na puszcy ze Mną uporem.

"Alleluja".

"Nunc autem Christus resurrexit a mortuis primitiae dormientium; quoniam quidem per hominem mors, et per hominem resurrectio mortuorum. Et, sicut in Adam omnes moriuntur, ita et in Christo omnes vivificabuntur. Unusquisque autem in suo ordine: primitiae Christus, deinde ii qui sunt Christi, qui in adventu eius crediderunt. Deinde finis, cum tradiderit regnum Deo et Patri, cum evacuaverit omnem principatum et potestatem et virtutem. Oportet autem illum regnare, «donec ponat omnes inimicos sub pedibus eius»".

"Teraz jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny tych, którzy zasnęli, ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jak w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy będą ożywieni. A każdy w swoim rzędzie: Chrystus, pierwociny; potem ci, którzy są Chrystusowi, którzy uwierzyli w przyjście Jego. Potem koniec, gdy odda królestwo Bogu i Ojcu, gdy zniszczy wszelką zwierzchność i władzę i moc. A trzeba, żeby On królował, póki «nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod nogi Jego»". (Św. Paweł Apostoł, 1 Kor. XV, 20-25).

Spis treści

Kazanie na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego	3
<i>Ks. Jan Galicz SI</i>	
Zbawiciel ukazuje się Matce Najświętszej	9
<i>Ks. Maurycy Meschler SI</i>	
Krótki wykład św. Ewangelii na Wtorek Wielkanocny	12
<i>Ks. Piotr Ximenes</i>	
Wirus fałszywego ekumenizmu	16
<i>Ks. Kevin Vaillancourt</i>	
Żywot świętobliwego Świętosława	20
<i>X. Piotr Pękalski</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Przezorność i czuwanie	25
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Doktor Anielski	27
<i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO ⁽¹⁾

Ks. JAN GALICZ SI ⁽²⁾

Treść: Jezus Chrystus za życia nie królował, od ludzi królem nieuznany, a jak o życiu i czynach ludzi świetne, lecz znikome świadczą pomniki, tak o królowaniu Pańskim wiecznym wiecznie świadczą nigdy przez czas nie zgryzione monumenta: 1-ym to krzyż, który będąc w pogardzie, stał się przedmiotem czci i chwały najwyższej; – 2-gim grób, który po wszystkie czasy świadczy o wielkich tajemnicach; – 3-cim to opór ustawiczny i rozsyпка narodu żydowskiego; – 4-tym wreszcie tryumf Boskiej nauki Chrystusa, odmiana i zwycięstwo przez nią świata.

Pomniki chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym Zmartwychwstaniu.

"Rzekł im Anioł: Jezusa szukacie Nazareńskiego? Wstał ci z martwych". Mk XVI, 6.

Kto kiedy z ludzi słyszał na świecie, albo jakie dzieje narodów nam zaświadczać, aby który król po swojej śmierci jeszcze na tym świecie miał królować?

Alboż nie wiemy, najmilsi słuchacze, że każdy człowiek na ziemi, tak jest, każdy człowiek, choćby też on był przemożnym monarchą świata wszystkiego, każdy człowiek skoro umarł, królować przestał i panowanie swoje raz na zawsze utracił. Wszystka wielkość jego światowej władzy i godności w cieniach grobowych osiadła – a wszystka wielkość jego zasług wobec ludzi i wobec Boga, przeniosła się przed tron Majestatu Bożego do wieczności!

Wielką więc i nadzwyczajną nowinę ogłasza nam święty Dawid, Król i Prorok w Psalmie swoim, mówiąc: *Pan króluj, raduj się ziemio, weselcie się wyspów wiele* (3).

To jest: królujecie Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus, który służąc zbawieniu świata wszystkiego, na wielkie się posłuszeństwo poniżył; bo stawszy się dla nas człowiekiem, stał się za nas posłusznym aż do śmierci, aż do śmierci na krzyżu!

Króluje Pan i Bóg nasz, Jezus Chrystus, który żyjąc między ludźmi, nie był królem od ludzi uznany: ale od złych ludzi był zelżonym, był między łotry policzonym! Króluje Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus, z którego królestwa naśmiewał się Herod, obłócząc Go w białą szatę, z którego królestwa naśmiewał się Piłat, ukazując Go cierniem ukoronowanego, z którego królestwa naśmiewali się ci wszyscy, którzy stojąc pod krzyżem, do umierającego na krzyżu Jezusa Chrystusa złośliwie i szyderczo wołali: *Jeśliś król, wybaw się! Jeśliś król, zstąp z krzyża!*

O obłądco i okrucieństwo niewdzięcznego i niedowiarczego serca! Przekonaj się wreszcie, a zrozumiej, że Jezus Chrystus jako król, nie zstąpi z krzyża żywy: ale z grobu wynijdzie umarły! Przekonaj się a zrozumiej, że króluje Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus; bo Jezus Chrystus zmartwychwstał, jak sam był powiedział – bo Jezus Chrystus po owej zelżywej i okrutnej na krzyżu śmierci, królować na ziemi, pod ziemią i na niebie począł. Bo *na imię Jezusowe uklękało wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych* (4) – mówi święty Paweł Apostoł.

Królestwo więc Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa po Jego chwalebny Zmartwychwstaniu jest wiekopomne, jest wiekuiste Jego królestwo. I ta religijna prawda w dniu dzisiejszej uroczystości, będąc niezbędną zasadą naszej wiary i naszej radości, będzie też pożytecznym przedmiotem następującej dla nas nauki.

O Maryjo, któraś Jezusa Króla i zwycięzcę pierwsza miała szczęście powitać zmartwychwstałego, pociesz dzisiaj i serca nasze i podnieś je stroskane głęboko tą wesołą nowiną, Królowo Niebios. – *Zdrowaś Maryjo.*

W życiu wielkie i świetne czyny, a po śmierci wielkie i wspaniałe pomniki wskazują nam zwyczajnie wielkość sławnych ludzi na świecie. Lecz cóż? gdy z tym wszystkim najwięksi i najślawniejsi na świecie ludzie, prędko z widowni tego życia schodzą, a ich czyny jeszcze prędzej idą w zapomnienie śmiertelnych widzów! Pomniki ich życia, pomniki ich chwały albo już leżą w smutnych gruzach i rozwalinach albo jeszcze stoją wyryte w marmurze lub miedzi, ale stoją one bez wdzięku i czucia, stoją one od ludzi zapomniane, niezrozumiane a może i znieważone.

Na tym się niestety, na tym się zwyczajnie kończy wszelka wielkość światowa! Na tym się zwyczajnie kończy wszelka wielkość każdego śmiertelnego człowieka! *Marność nad marnościami i wszystko marność!* (5) – mówi Pismo św. Ale wielkość chwały i wielkość królestwa Boga-Człowieka, ale wielkość chwały i wielkość królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym Zmartwychwstaniu, są innej wcale świetności: są innej trwałości i dzielności! Wszystkie bowiem czyny i wszystkie pomniki Jezusa Chrystusa są wiekopomne, są wiekuiste – żyją one zawsze i zawsze one działają w pamięci i w sercu ludzi do ich uszczęśliwienia i do ich zbawienia.

Nie trzeba, najmilszy słuchacze, abym wam dziś wyliczał wszystkie pomniki chwały i królestwa Jezusa Chrystusa. O niektórych tylko w krótkości wspomnę; z których pierwszym pomnikiem jest krzyż śmierci Jezusa Chrystusa.

1. Kiedy Jezus Chrystus przyszedł był na świat, aby świat zbawił: *świat Go nie poznał, swoi Go nie przyjęli* (6) – mówi święta Ewangelia.

Przez lat trzydzieści mieszkał Jezus Chrystus w miasteczku Nazaret *utajony i posłuszny*. Ledwo kto z ludzi o Nim wiedział. Ledwo kto z Nim mówił. Potem, przez trzy lata Jezus Chrystus, ogłaszając światu swoją Boską naukę i oświecając ludzi światłem prawdy, czynił wielkie cuda: świadczył ludziom nadzwyczajne dobrodziejstwa.

W małej jednak liczbie ludzie słuchali Jego Boskiej nauki, w małej liczbie ludzie wierzyli Jego cudom a jeszcze w mniejszej liczbie ludzie szli za Nim jako za nauczycielem i Zbawicielem swoim. Toż wreszcie, niewdzięczny i niewierny lud żydowski niewinnego Jezusa Chrystusa umęczył i ukrzyżował.

Ale jak śmierć świetna czyni każdego człowieka prędzej albo później podaje w niepamięć: i jak długi przeciąg czasów wspaniałe ludzkie pomniki gubi i niweczy, tak przeciwnie, śmierć na krzyżu Jezusa Chrystusa, ożywia i uwielbia Jego czyny, a długi przeciąg czasów i wieków, pomniki Jego chwały i Jego królestwa wynosi i uwiecznia.

Umarł był Jezus Chrystus za nas na krzyżu. I krzyż poświęcony Krwią Jezusa Chrystusa, porósł w wielkie drzewo wobec całego świata. I pod tym tajemniczym drzewem krzyża świętego, jako pod zwycięskim sztandarem chwały i królestwa

Jezusa Chrystusa, zgromadzone chrześcijańskie żyją narody. I pod tym tajemniczym drzewem krzyża świętego każdy szczerzy i prawdziwy chrześcijanin w uczuciach wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego, pracuje na swoje zbawienie i dąży do szczęśliwej w niebie wieczności!

Rozciągnął był Jezus Chrystus na krzyżu swoje ręce do całego świata, aby świat zbawił – a cierpiąc za nas na krzyżu, błagał Ojca swego przedwiecznego za swoich nieprzyjaciół, mówiąc: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią* (7). I krzyż Jezusa Chrystusa, stając się zbawieniem naszym, stał się największą chlubą, stał się największą ozdobą berła i korony najślawniejszych i najmożniejszych królów i monarchów chrześcijańskiego świata, tak dalece, iż nie masz dla nas na świecie prawdziwego majestatu tam, gdzie nie masz Krzyża Jezusa Chrystusa!

Krzyż więc śmierci Jezusa Chrystusa, jest pierwszym pomnikiem chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym zmartwychwstaniu. I przeto spoglądajmy zawsze na ten pomnik naszego Zbawiciela! Spoglądajmy zawsze na święty krzyż miłości w uczuciach wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego!

2. Izajasz Prorok, dawno był przepowiedział, że *Grób Jezusa Chrystusa będzie sławny* (8). W rzeczy samej, najmilsi, któż z nas nie wie, że w każdym wieku chrześcijańskiej Ery tysiące pielgrzymów z całego świata, przewyciężywszy rozmaite niebezpieczeństwa i cierpienia długiej podróży na lądzie i na morzu, u grobu Jerozolimskiego Jezusa Chrystusa, szukały i znajdowały religijną pociechę, pociechę dla pobożnego chrześcijańskiego serca, albo dla grzesznego, pokutującego sumienia. Tam na odsiecz Jego rycerskie szły zastępy krzyżowników, wielcy rycerze i pobożny tłum ciągnął!

U grobu Jezusa Chrystusa dzień i noc rześiste światło nie gaśnie. U grobu Jezusa Chrystusa dzień i noc nabożeństwo rozmaitych wyznań nie ustaje, u grobu Jezusa Chrystusa dzień i noc dają się słyszeć w różnych częściach kościoła jęczące i pokutujące głosy. Przez co wszystko spełniają się słowa Izajasza Proroka: *I będzie grób Jego sławny*.

Grób więc Jezusa Chrystusa jest pomnikiem chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym Zmartwychwstaniu.

Wspominając więc Grób Jezusa Chrystusa, z którego Zbawiciel nasz był chwalebnie zmartwychwstał, tak wiernie Panu Bogu żyjemy, abyśmy znowu snąć nie powrócili do grobu śmierci, w którym nas trzymały grzechy nasze i grzechowe nałogi. Zmartwychstaliśmy z tego grobu przez szczerą pokutę, przez świętą wielkanocną Spowiedź; trwajmyż więc w życiu i chrześcijańskiej sprawiedliwości! Bo Jezus Chrystus raz zmartwychwstawszy, *już nie umiera* (9) – mówi św. Paweł Apostoł.

3. *Płakał Jezus Chrystus* (10), mówi Ewangelia święta, płakał Jezus Chrystus nad uporem serca żydowskiego, bo tego niedowiarczego uporu skutkiem miało być okropne i całkowite zburzenie miasta Jeruzalem i rozproszenie całego narodu.

Możemy spoglądać na ten wypadek, jako na trzeci pomnik chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym zmartwychwstaniu.

Gdyby błąd szkodliwy dla umysłów i serc ludzkich nie karmił się obłudą i kłamstwem, prędko by przestał być błędem i powróciłby chętnie na łono prawdy – ale na nieszczęście, czym dalej, tym gorzej, złość zaślepiona niedowiarstwem i obłudą, wzmagala się w żydowskim narodzie i oddalała się od religijnej prawdy.

I nadszedł wreszcie sąd Bożej sprawiedliwości dla ludu niewiernego i niewdzięcznego; dla ludu, który swego Mesjasza i Zbawiciela nie poznał, prześladował, umęczył i ukrzyżował, wołając: *Krew Jego na nas i na syny nasze!* I w krótkim czasie po dopełnionej zbrodni, ona sławna i bogata Salomona świątynia razem z wielkim miastem w gruzach i rozwalinach zagrzebane zostały, z których *kamień na kamieniu nie pozostał* (11).

A sam on naród żydowski Panu Bogu niewierny i niewdzięczny, po całym świecie rozproszony, włóczy się bezziemny i istnieje dlatego, aby przedłużał swoje zasłużone karanie i swoją zasłużoną hańbę – i razem, aby ten naród był aż do skończenia świata przykładem Bożej sprawiedliwości.

Gdy Jezus Chrystus Żydom to nieszczęście za karę ich złości i nieprawości był przepowiedział, oni zaślepieni tego zrozumieć nie chcieli, oni temu uwierzyć nie chcieli i nie uwierzyli. A jednak wszystko się spełniło dla tego narodu, którego upadek stał się pomnikiem chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym zmartwychwstaniu.

4. Na koniec, wychwalajmy dziś tryumf Boskiej nauki Jezusa Chrystusa w świętym katolickim Kościele!

Ten bowiem wielki i święty pomnik Jezusa Chrystusa, gorliwością świętych Apostołów, krwią świętych męczenników, wiarą świętych wyznawców świat odmienił i świat zwyciężył.

Ten wielki i święty pomnik Jezusa Chrystusa, całą moc pogańskich błędów i całą obłudę ludzkiego rozumu w sprawie świętej religii i zbawienia ukazał i zniweczył tak dzielnie i z takim tryumfem, iż na odgłos Bożej nauki Jezusa Chrystusa, w pierwiastkowym chrześcijaństwie, żydzi opuszczali swój upór i pychę razem z nadzieją ziemskiego króla i Mesjasza.

Na odgłos Bożej nauki Jezusa Chrystusa, sławni filozofowie Grecji, porzucali swoje wzniosłe rozumowania i rozkoszne życie.

Na odgłos Bożej nauki Jezusa Chrystusa, sami Rzymianie okrucieństwem pogańskiego bałwochwalstwa upojeni i sławni, wyrzekali się swojej narodowej dumy: wyrzekali się swoich fałszywych Bogów.

Na odgłos Bożej nauki Jezusa Chrystusa, pierwsi chrześcijanie pogardzali światem: opuszczali swoje majątkości, mieszkali na odludnych pustyniach, albo w podziemnych katakumbach; chętnie ofiarowali Panu Bogu zdrowie swoje i życie swoje za wiarę Jezusa Chrystusa i za wiarę Jezusa Chrystusa w najokropniejszych mękach cierpieli i umierali.

Taki to był w pierwiastkowym chrześcijaństwie tryumf Boskiej nauki Jezusa Chrystusa! I ten właśnie tryumf stał się pomnikiem chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebny Zmartwychwstaniu.

O Boże mój! O jakże to ten tryumf Bożej nauki Jezusa Chrystusa w sercach i w życiu pierwszych chrześcijan, zawstydzają dziś nasze wielkie lenistwo w słuchaniu słowa Bożego! Jak zawstydzają naszą wielką oziębłość w wierze świętej! Jak zawstydzają naszą w sprawie Zbawiciela naszego wielką obojętność! W dniu więc dzisiejszej uroczystości w szczerych uczuciach chrześcijańskiej pobożności i radości, spoglądajmy na krzyż śmierci Jezusa Chrystusa! Przypominajmy sobie sławę Grobu Jezusa Chrystusa!

Przypatrujemy się rozproszeniu i poniżeniu nieposłusznego i niewiernego narodu Jezusowi Chrystusowi! Wychwalajmy tryumf Boskiej nauki Jezusa Chrystusa!

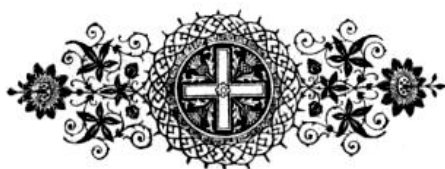
Są to dla nas bowiem wielkie i święte pomniki chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego chwalebnym zmartwychwstaniu. Są to dla nas wielkie i święte dowody Bóstwa Jezusa Chrystusa!

Jest Jezus Chrystus prawdziwym człowiekiem i razem jest prawdziwym Bogiem. Jest Jezus Chrystus prawdziwym naszym Odkupicielem i Zbawicielem. I przeto na Imię Jezusa Chrystusa *ukłęką wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne* (12). Jezusowi więc Chrystusowi, Bogu i Zbawicielowi naszemu, niechaj będzie cześć i chwała teraz i na wieczne wieki! Amen.

Ks. Jan Galicz SI

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom siódmy. Kraków. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI. 1903, ss. 161-168.

Przypisy: (1) Miane w Biłce 1854 r. (2) Ks. Jan Nepomucen Galicz, ur. 16 października 1794 r., wstąpił do zakonu 8 sierpnia 1810, złożył uroczystą profesję 25 marca 1819, umarł w Tarnopolu 4 stycznia 1875 r. (3) Por. Psalm XCVI. (4) Filip. II, 10. (5) Ekl. I, 2. (6) Jan I, 10. 11. (7) Łk. XXIII, 34. (8) Izaj. XI, 10. (9) Rzym. VI, 9. (10) Łk. XIX, 41. (11) Łk. XIX, 44. (12) Filip. II, 10.



Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa

Ks. MAURZYCZY MIESCHLER SI

Zbawiciel ukazuje się Matce Najświętszej

Czy rzeczywiście ukazał się Pan Jezus Matce swojej?

Nie jest to artykułem wiary. Pismo św. nic o tym nie wspomina. Jednak Pisarze kościelni i Ojcowie święci są tego zdania (Benedykt XIV, *De festis*, c. 8, 45;

Rupertus, *De div. offic.*, 7, 25; Eadmerus, *De excell. B. M.*, c. 6; Maldon.; Tolet.; Suarez; św. Bonawentura w życiu Chrystusa Pana, c. 96; św. Ignacy w *Ćwiczeniach duchow.*). Jest to naturalne i całkiem zrozumiałe. Wszystko bowiem w życiu Chrystusa Pana spełniło się według praw pięknej przyzwoitości i godności. Toteż można między wierszami Pisma św. wiele czytać, chociaż tam nie jest to wyraźnie podanym.

Jak to zjawienie odbyło się



Przede wszystkim godnym jest rozważenia, jak Matka Boska przygotowała się na to zjawienie. A więc przede wszystkim przez mocną i żywą wiarę. Nie ma w Jej sercu żadnej chwiejności i żadnej bezradności, jaką dostrzegamy u świętych niewiast i Apostołów. Jasno poznała Ona słowa Zbawiciela i trzeciego dnia oczekiwała zmartwychwstania z wielką tęsknotą i gorącym pożądanym; trzeba znać serce Matki i to takiej Matki. Tęsknota matki Tobiaszowej i pożądanie Jakuba za Józefem jest tylko cieniem tęsknoty Maryi (Tob. Cap. 10; 11, 5. 6; Ks. Rodz. 45, 28). Tę wiarę i tę tęsknotę ofiarowała Ona Bogu w długiej i gorącej modlitwie, podobnie jak niegdyś uczyniła przed wcieleniem (Pieśń nad pieśniami 5, 1; 4, 16).

Jak ukazał się Jej Zbawiciel i jak Ją pocieszał? Oto tak, jak można pocieszyć i uszczęśliwić Matkę, a mianowicie przez to, że dziecko żyje, jest szczęśliwe i kocha swą matkę (Ks. Rodz. 46, 30). Nikomu zaiste nie objawił Zbawiciel w takiej pełni i z taką miłością chwały swego chwalebego zmartwychwstania, jak właśnie Matce swojej.

Możemy śmiało twierdzić, że z miłości ku swej Matce i z wielkiego miłosierdzia wyniósł Ją przebywającą w tym śmiertelnym ciele tu na ziemi do owego nieopisanego a wspaniałego oglądania swej chwały, a zarazem do uczestniczenia w niej. Jakżeż nowej i wspaniałej świadomości Zbawiciela i niebiańskiej Jego chwały doznała Ona natenczas! Prawdopodobnie objawił Jej także, dlaczego On tymczasowo musi przebywać jeszcze na ziemi i co zamierza jeszcze

uczynić dla swego Kościoła, zanim wstąpi do nieba i uczyni Ją współniczką swego chwalebne dzieła.

Jest jasne dlaczego Pan Jezus okazał się wobec Matki tak łaskawym. Była Mu Ona najbliższą według natury i łaski. Ona Mu dała życie tak chwalebne obecnie, Ona była uczestniczką w spełnieniu Jego tajemnic, które obecnie tak wspaniałą zapłatę otrzymują, szczególnie zaś uczestniczyła Ona w tajemnicy męki, wśród której Ona niewysłownie i mężnie cierpiała. Jakże słusznie więc, by miała szczególną część w tej chwale!

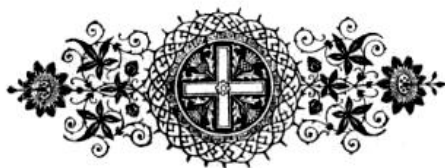
Skutkiem tego ukazania się Pana Jezusa Matce była pociecha i radość. A nasamprzód radość była tak wielka i tak głęboka, jaką tylko mogła odczuwać istota tak darami łaski od Boga obdarzona jak Maryja. Nie mogła Ona dosyć napatrzeć się i nacieszyć chwałą Syna, Jego szczęściem i czią. – Po wtóre była to radość zupełnie czysta i duchowa. Przedmiotem tejże był Jej Boski Syn i Jego chwała (Ks. Rodz. 45, 28). Po trzecie była to radość cicha, wewnętrzna i skromna. Jak się zdaje nie mówiła nawet o tym objawieniu. Bo Maryja była zawsze tą skromną Matką Jezusa, wiernie idącą za swoim Synem, zachowującą wszystkie Jego słowa w swym sercu i rozważającą to wszystko, co się do Jej Syna odnosiło (Łk. 2, 19) i niewysuwającą się nigdy naprzód, chyba tam, gdzie oczekiwały Ją boleść i wzgarda. Była to szlachetna i zupełna radość, rozciągająca się na nas i na Apostołów. Radowała się Ona z tego wszystkiego, co jest wielkie i wspaniałe, a spowodowane przez zmartwychwstanie i uczestniczyła najserdeczniej w każdym objawie dobroci i miłości Zbawiciela okazywanej swoim, o czym Ją uwiadamiano. Bezwątpienia musiała się Ona gorąco modlić za Apostołów, a zarazem za tych, którzy najbardziej potrzebowali pocieszenia i zasługiwali nań najlepiej. Tak to święciła Maryja Wielkanoc i całą uroczystość wielkanocną.

Co za wnioski stąd dla nas płyną

Przede wszystkim cieszymy się z tej radości Matki Bożej i życzymy Jej szczęścia z całego serca. Wszakże Ona tak bardzo zasłużyła sobie na nie. – Po wtóre widzimy, jak możemy zdążyć do prawdziwej uciechy wielkanocnej, mianowicie, jeżeli zawsze i wszędzie postępujemy za Panem Jezusem wiernie i mężnie. Po trzecie uczymy się tu poznawać, na czym zasadza się prawdziwa radość i uciecha wielkanocna i jak mamy w niej uczestniczyć. Oto tak, jak Maryja. Przedmiotem tej radości ma być Zbawiciel i to, co jest duchowe; sposób w jaki ona ma się odbywać ma być cichy i wewnętrzny, na modlitwie i skupieniu ma ona zawsze wpływać, a wreszcie musi

być szlachetną i nie samolubną i nie wolno nam innych od tej radości wykluczać. – Wszystko to bardzo pięknie podaje nam antyfona wielkanocna, którą powinniśmy rozważyć, aby się dobrze modlić. Śpiewamy: "Królowo niebios, wesel się, Alleluja!". Maryja nie jest już Matką boleści, ale Królową niebios, to jest czci, potęgi i radości. Teraz stanowi dla Niej wielką radość to, że jest Matką Bożą. "Bo Ten, któregoś zasłużyła nosić, Alleluja!". Cała radość wielkanocna do Niej przede wszystkim należy. Ona jest Matką Zmartwychwstałego. Ona nosiła Zbawiciela, a zarazem Jego cierpienia i krzyż aż do śmierci. "Zmartwychwstał, jak powiedział, Alleluja!". O radości! Twój Syn wszystko stwierdził przez zmartwychwstanie, a więc: swoją naukę, swoje słowa i swoje Bóstwo. Wszystko spełnione wspaniale. "Módl się za nami do Boga, Alleluja!". Módl się za nami, jak niegdyś modliłaś się za Apostołów i za cały Kościół. Twoją przemożną przyczyną wyjednaj u Syna Twego, żeby Królestwo Chrystusowe otrzymało pomnożenie wiary, nadziei i miłości i żeby cały świat uczestniczył w tej prawdziwej radości wielkanocnej Chrystusa Pana, a kiedyś i w szczęśliwości wiecznej.

X. M. Meschler T. J., *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, w rozmyślaniach*. Tom II, Kraków 1913, ss. 362-364.



KRÓTKI WYKŁAD ŚWIĘTYCH EWANGELIJ NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

KS. PIOTR XIMENES

NA WTOREK WIELKANOCNY

Ewangelia u Łukasza św. w rozdz. 24

Stanął Jezus w pośrodku Uczniów swoich, i rzekł im: pokój wam. To pierwsze zjawienie się Chrystusa Pana stało się pod wieczór, a co przywiodło Pana do odłożenia go na tak późny czas, była słaba wiara niektórych, a przy tym chęć

zwiększenia pragnienia oglądania Go tych, którzy mocno w Zmartwychwstanie Jego wierzyli, i powiększenia jeszcze radości ich, niespodzianym okazaniem się im swoim. Jeżeli Pan odwłóczy nawidzieć się, mówi Prorok Habakuk, oczekuj Go cierpliwie, a bądź pewnym, iż przyjdzie. A znowu Job: Gdy będziesz myślał, iż wszystko dla ciebie stracone i zginione, wtedy objawi ci się Pan jakby spadająca gwiazda.

Wszedł Pan Jezus do Uczniów swoich drzwiami zamkniętymi, dla okazania im najprzód, iż ciało Jego ubóstwione przenikłością obdarzone było i żadnym cielesnym przedmiotem wstrzymanym być nie mogło. Przy tym dla dania im do zrozumienia, że z równą łatwością, do duszy wejść i według swego upodobania rozrządzać nią może, nie doznawszy znikąd żadnej przeszkody ni trudności. A na koniec dla nauczania nas, iż lubi nawiedzać tych, którzy starannie zamykają drzwi serc swoich, to jest tych, którzy zmysły, oczy, uszy, język na wodzy trzymają, i w zebraniu ducha zostają. Prośmy Pana Jezusa, aby raczył wejść do serc naszych przewyciężyć wszelkie trudności, które się w nich działaniu łaski Jego opierają, strzec je sam pilnie, i uczynić je nieprzystępnymi wszelkiej próżności.

Stał Pan Jezus w pośrodku Uczniów swoich, spełniając tę obietnicę swoją. *Gdzie będzie dwóch lub trzech zgromadzonych w Imię moje tam i ja będę w pośród nich.* Stał w pośrodku nich jako słońce jaśniejące, blaskiem światła niebieskiego, jako Nauczyciel nauczający prawd Boskich, jako Pasterz zgromadzający swe owieczki i czuwający nad nimi, jako Pośrednik między Bogiem a ludźmi pojednywający ich z Nim, a na koniec stał w pośród nich jako Opiekun wszystkich. Prośmy Pana Jezusa, aby raczył nawiedzać niekiedy serca nasze, a dusze nasze przeistoczył, jakby w Świątynie zamknięte, w których te trzy siły duszy, pamięć, wola i pojęcie zgromadzały się często w Imię Chrystusa Pana podczas modlitwy naszej i ściągały Pana przez to zebranie ducha wśród siebie wewnątrz nas.

Pokój wam. Ja jestem, nie bójcie się. A zatrwożeni i przestraszeni będąc mniemali, iż ducha widzieli. Daje im Pan Jezus pokój którego nabył dla nich zasługą Mąk swoich, a którego im dawniej obiecywał, mówiąc: *Dam ja wam pokój mój.* Pokój Jezusa Chrystusa, którego świat nie zna, którego dzieci Boskie jedynie używać mogą, stanowi prawdziwe szczęście człowieka na ziemi, ściąga do serca jego uczucia najmiłsze ufności i miłości Boskiej i wiecznych niebieskich rozkoszy zakładem się

staje. *Ja jestem, nie bójcie się.* Widząc Chrystus Pan zatrwożonych Uczniów swoich, szuka uspokoić ich tymi słodkimi słowy, *ja jestem*, i wie, iż dosyć dla nich poznać głos Jego dla uczucia świętej pociechy zajmującej w ich sercach miejsce trwogi. Te słowa albowiem *ja jestem*, ile są pocieszające dla dzieci Boskich, prawdziwych czcicieli Chrystusa Pana, tyle są groźnymi dla tych, którzy życiem bezbożnym nieprzyjaciółmi Jego zwać się mogą. *Ja jestem*, wymawia Pan te słowa wewnętrznie do strapionych, smutkiem obciążonych, chorobami nękanych; *ja jestem*, który pocieszam, który nieszczęśliwym krzyża ich dźwigać dopomagam, w cierpieniu ulgi przynoszę. *Ja jestem*, mówi Pan wewnętrznie do grzeszników i bezbożników, który w wewnętrznych zgryzotach sumienia zemsty chwale swojej uczynionej krzywdy szukam, wcześniej lub później karę zasłużoną życiem nieprawym wymierzam, który sprawiedliwością swoją grzesznika wszędy dosięgam. *Ja jestem*, wymówi Pan też same słowa w dzień sądu swego; *ja jestem*, którego tyłu nie uznało, tyłu prawie wzgardziło, który się teraz widocznie objawiam dla pociechy wiernych sług moich a pohańbienia bezbożnych. Ach! daj nam Boże być z liczby Uczniów i prawdziwych czcicieli Pańskich, a niech te słowa Chrystusa Pana *ja jestem* nigdy trwogi lecz raczej pociechę w sercach naszych rodzą.

I rzekł im: czemuście się zatrwożyli, a myśli wstępują do serc waszych? Oglądajcie ręce moje i nogi, iżem ja tenże jest. Dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie że ja mam. A rzekłszy to, ukazał im ręce i nogi. Pan Jezus dla upokorzenia Uczniów swoich, i przekonania ich, iż nie był duchem jako rozumieli, okazał im swe rany, te rany przenajdroższe, które w istocie dla utwierdzenia wiary Uczniów swoich w Zmartwychwstanie swoje w ciele swym zachował. A wtenczas dopiero dotknąwszy, dotknąwszy się ze czią ciała Jego, umysł ich oświeconym został światłem Niebieskim, poznali Pana, a radość najżywsza przejęła serca ich.

W starym zakonie ktokolwiek się dotknął Arki Pańskiej, która była skrzynią złotą, w której Tablice dziesięcioro Bożego przykazania złożone były, ten natychmiast śmiercią karany od Boga zostawał, teraz przeciwnie kto się dotyka tej Mistycznej Arki, którą jest człowieczeństwo Chrystusa Pana, utajone w Najświętszym Sakramencie, odbiera nowe życie i wzmocnionym zostaje, a to z tej przyczyny, iż Chrystus Pan, prawo stare bojaźni w prawo nowe miłości zamienił raczył. Pragniemy stać się uczestnikami szczęścia Uczniów Chrystusa Pana, którzy

się dotykać ran Jego zaszczyt mieli, a przyjmując Najświętsze Ciało Jego w Najświętszym Sakramencie utajone, pomnijmy na to, iż i nam podobnego szczęścia udzielać raczy, i odnieśmy stąd korzyść objaśnienia wewnętrznego umysłów naszych, jaką i oni odnieśli.

A gdy oni jeszcze nie wierzyli, i dziwowali się od radości, rzekł im: macie tu co jeść? A oni Mu dali sztukę ryby pieczonej i plastr miodu. A gdy jadł przed nimi, wziąwszy ostatki, dał im. O jakże by się można nad łaskawością i dobrocią Zbawiciela nie zastanawiać, widząc w nich tak czułe dowody miłości Jego ku nam. Widząc Pan jako wielu dotknięcia się ran Jego wierzyć rzeczywistości nie chciało i jeszcze niejake wątpliwości mieć nie przestawało, chce jeszcze doskonalej przekonać jedzeniem ryby i miodu, jako nie był duchem lecz istotą z ciała i z duszy złożoną. Dla ujęcia sobie serc niewiernych, zniża się do czynności przeciwnej stanowi Jego chwalebnemu, a w tym swoim postępku zostawuje nam przykład, jako i my niekiedy dla pozyskania Bogu dusz bliźnich naszych, upokorzyć się, i zniżyć się w rozumie naszym ku pojęciu ich powinniśmy.

Ta ryba pieczona i ten plastr miodu, mają także swoje duchowne znaczenie. Pierwsza była figurą człowieczeństwa Chrystusa Pana upieczonego przy ogniu Męki Jego, drugi Bóstwa Jezusa Chrystusa źródło wszelakiej słodyczy. Jadł Chrystus Pan jedno i drugie przy ostatniej wieczerzy swojej, a potem nakarmił Uczniów swoich samym sobą, ustanawiając Sakrament Ciała i krwi swojej, a uczynił to dla zapalenia serc, które Go przyjmują ogniem miłości swojej, i napełnienia ich rozkoszami duchownymi. Chrystus Pan żądał, aby Mu dano coś do jedzenia, a Uczniowie Jego ofiarowali Mu rybę i miód. Pokarm Chleba Anielskiego jest także ofiarą, którą składamy i przedstawiamy Bogu jako dziękczynienie, a ofiarowawszy go, przyjmujemy go znowu jako pokarm tuczający nas na żywot wieczny. Dla tej też przyczyny i Chrystus Pan pożywszy cokolwiek z ofiarowanych Mu pokarmów, resztę Uczniom swoim rozdał. Ach! my nędzni stworzenia możemy się także uważać za słabe rybki wpuszczone na burzliwe morze tego świata zanurzeni w złych skłonnościach naszej zmysłowości, prosimy zatem Boga, aby raczył ugotować nas przy ogniu miłości Ducha Świętego, i obłożyć nas miodem łaski swojej, abyśmy się tym sposobem, przyjemniejszymi do smaku Panu stać mogli.

I rzekł do nich Pan: te są słowa, którem mówił do was, będąc jeszcze z wami, iż się musiało wypełnić wszystko, co napisano w Zakonie Mojżeszowym, w Prorokach, i w Psalmach o mnie. Tedy im umysł otworzył, żeby rozumieli Pisma. Skończył Chrystus Pan dowody Bóstwa i Zmartwychwstania swojego wykładem Pisma świętego i otworzył umysł ich, podobnie jak tych dwóch Uczniów na Emaus idących, gdyż to pewna, że Chrystus Pan jedynie, wyrozumieć nam prawdy Boskie dać może, i On jeden rozum nasz do pojęcia rzeczy niebieskich, przysposobić jest zdolny.

Krótki wykład świętych Ewangelij na Niedziele i Święta całego roku. Z włoskiego X. Piotra Ximenes na polskie przełożony. Tom I. Stanisławów 1848, ss. 110-114.



Wirus fałszywego ekumenizmu

KS. KEVIN VAILLANCOURT

Od czasu przeformułowania tego aspektu wiary rzymskokatolickiej, który dotyczył zbawienia niekatolików jakie znalazło odzwierciedlenie w dokumentach *Drugiego Soboru Watykańskiego* i w *Novus Ordo Missae*, dzisiejsi katolicy systematycznie poddawali się, za pośrednictwem modernistycznego kleru, gorączce ekumenicznej. Ta gorączka – ten *wirus* – został powszechnie zaakceptowany i zdaje się, że katolicy nie pragną przeciw niemu żadnego lekarstwa.

Od czasów apostoelskich wyznawcy Jezusa Chrystusa zawsze wierzyli, że zbawienie jest dostępne tylko dla tych, którzy są członkami Jego Kościoła: "...kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Ew. św. Marka 16, 16). Ta myśl złączona z nakazem Chrystusa nawracania wszystkich była inspiracją niezliczonych misjonarzy aby iść głosić Ewangelię, przyprawiając do katolickiej Wiary tylu ludzi ilu tylko było możliwe. Oni zarazili się "wirusem" Prawdy, który napęłnił ich bez reszty prawdziwym miłosierdziem dla biednych grzeszników i miłością do Boga i Jego Kościoła. Oni wiedzieli, że stawką jest zbawienie dusz, i że chociaż Chrystus umarł za wszystkich ludzi, to jednak tylko ci zostaną zbawieni, którzy uwierzą, będą ochrzczeni i umrą w łasce Bożej. Ta

prawda katolickiej wiary była nieustannie powtarzana przez Papieży, Sobory i Doktorów Kościoła, jako zawsze spójna, konsekwentna nauka, zawsze wierna Ewangelicznemu przesłaniu.

To naszym czasem przypadło w udziale widzieć zaprzeczenie w tak rażąco i bluźnierczy sposób tej istotnej prawdzie katolickiej. Jakkolwiek, zanim wirus fałszywego ekumenizmu mógł wybuchnąć z całą swoją siłą, musiał on zostać wprowadzony (można rzec dawkowany po łyżeczce) stopniowo i to w taki sposób aby został łatwo zaabsorbowany przez wszystkich katolików na świecie. Oto jak się to dokonało:

Błędne Dokumenty *Vaticanum II*

Dużo już zostało powiedziane w tym przedmiocie przez tradycyjnych katolickich autorów od czasu proklamacji *Lumen gentium* i *Gaudium et spes*, dwóch niezwykle skandalicznych dokumentów wydanych [rzekomo] w imieniu "Magisterium Kościoła katolickiego". Te dwa dokumenty wyrażają heretycki pogląd, że "dobro i zbawienie" można odnaleźć w innych religiach (judaizmie, protestantyzmie, mahometanizmie, itd.), oraz że Kościół katolicki przyjmuje to za prawdę. W rzeczywistości, Kościół *nie czyni* tego ani *nie może* czynić takiej rzeczy, ponieważ taki pogląd stoi w sprzeczności z naturą naszej Wiary objawionej nam przez Jezusa Chrystusa. Wierzyć w taki fałszywy ekumenizm (stare słowo z nową interpretacją) jest błędem, a co najmniej grzechem przeciw Wierze. W najgorszym wypadku jest to herezja.

Tak więc, umieszczając te dokumenty w rękach wszystkich katolików, przygotowano grunt dla wprowadzenia następnego elementu tego śmiertelnego dla duszy wirusa: nową wiarę na temat niekatolików i zbawienia. Nie wystarczyło zaproponowanie nowego nauczania w *soborowych* dokumentach; o nie, wierni powinni modlić się w nowy sposób, używając liturgii będącej wyrazem tych nowych poglądów. W 1967, dwa lata po zakończeniu *Soboru*, wprowadzono *Novus Ordo Missae* i w 1969 zostało ono powszechnie zalecone.



"Msza" fałszywego ekumenizmu

Ci, którzy promulgowali *Novus Ordo* popełnili dwie zbrodnie przeciw Wierze: wprowadzili nieważną liturgię jako formę kultu dla rzymskich katolików i zmienili formułę modlitw na takie, które miały odzwierciedlać groźnego wirusa fałszywego ekumenizmu.

Wystarczy tu wspomnieć, że fałszywy ekumenizm nie poczyniłby takich postępów wśród rzymskich katolików gdyby większość z nich nie modliła się, że Chrystus przelał [*efficaciter* (1)] Swoją Krew za *wszystkich ludzi* – sformułowanie otwarcie potępione przez Sobór Trydencki. Zaprawdę, jak się modlimy, tak wierzymy. Doktryną naszej Wiary jest, że Chrystus umarł za wszystkich; jednakże, owoce Jego Męki i Śmierci (wieczne zbawienie) mają zastosowanie tylko dla *wielu*, dla tych, którzy przyjmują Jego nauczanie i żyją i umierają jak prawdziwi katolicy. Tylko dla tych *wielu* Nasz Pan przelał Swoją Krew na Kalwarii [*efficaciter* (2)], dla wszystkich innych natomiast tylko *sufficienter* (3)]. To również stanowi doktrynę Wiary. Herezja fałszywego ekumenizmu celowo gmatwa rozróżnienie między tymi dwoma doktrynami.

W 1969 został wstrzyknięty do ciała rzymskich katolików zasadniczy element tego heretyckiego wirusa. Zgodnie ze swoją naturą wirus ten rozwijał się powoli i niewielu go dostrzegło. Kiedy na przestrzeni lat wierni katolicy bili na alarm, zwłaszcza że choroba zaczynała przybierać rozmiary nie do zniesienia, przeważająca większość katolików była już ukołyszana we śnie. Byli oni zakażeni ekumenicznym szaleństwem, i niezwykle trudne było uświadomienie im w jak opłakanym stanie się znaleźli.

Kolejne symptomy wirusa

Od momentu zakończenia *Vaticanum II* i wprowadzenia *Novus Ordo Missae*, przejawy fałszywego ekumenizmu, jeden za drugim, manifestowały się na widok publiczny. Wzajemne użyczenie sobie ambon między katolickimi i niekatolickimi kaznodziejami, ekumeniczne spotkania modlitewne w Asyżu, w Canterbury, w żydowskiej synagodze w Rzymie, w miejscowych kościołach parafialnych i jeszcze gdzie indziej, wszystko to demonstruje, że wirus rósł i mutował przybierając takie formy wyrazu niekatolickiej wiary jakich być może nawet nie wyobrażaliby sobie nigdy jego twórcy.

W miarę jak zbliżamy się do końca tego wieku, wirus rozprzestrzenia się ponad wieżami katolickich świątyń. Ostatnia "katolicko" – luterkańska Deklaracja o Usprawiedliwieniu, nawet w jej skorygowanej wersji, wyraża doktrynę sprzeczną z doktryną Soboru Trydenckiego i apostolskiej wiary Kościoła rzymskokatolickiego. Przewidywane plany dla nowego tysiąclecia zawierają: odbycie nowego "Asyżu" w Rzymie, wydanie wspólnego [cerulariańsko-luterkańsko-wojtyliańskiego] *Martyrologium* ze schizmatyckimi a nawet protestanckimi "świętymi", opublikowanie wspólnej *Deklaracji wiary* z żydami i muzułmanami na Górze Synaj oraz kontynuowanie przeprosin i próśb o przebaczenie za "krzywdy" popełnione przez Kościół w przeszłych wiekach. I, jak gdyby tego nie było dosyć dla katolików, na horyzoncie pojawia się nowa liturgia mająca wykorzystać *Novus Ordo* dla ekspresji fałszywego ekumenizmu w sposób dotąd niespotykany w *soborowych* kościołach. Musimy modlić się i czynić ofiarę jak nigdy dotąd aby położyć kres tej duchowej milenijnej pluskwie.

Ks. Kevin Vaillancourt

Artykuł ten po raz pierwszy ukazał się w r. 1999, we wrześniowym numerze *The Catholic Voice*, P.O. Box 130, Mead, WA 99021 USA.

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

(Tytuł oryginalny: *MILLENNIAL VIRUS HAS STRUCK: IT IS FALSE ECUMENISM*; obecny tytuł, ilustracje a także tekst w nawiasach [...] oraz przypisy od red. *Ultra montes*; w artykule dokonano nieznaczących skrótów).

Przypisy:

(1) *efficaciter* – skutecznie; tutaj w heretyckim znaczeniu, że wszyscy ludzie będą zbawieni. Por. Sobór Trydencki, *Dekret o usprawiedliwieniu*. Rozdział III. *Kto uzyskuje usprawiedliwienie przez Chrystusa*. "W rzeczywistości chociaż [Chrystus Pan] «umarł za wszystkich» (2 Kor. 5, 15), to jednak nie wszyscy uzyskują dobrodziejstwo wynikające z Jego śmierci, ale jedynie ci, którzy mają udział w zasłudze Jego męki (...)". (*Decretum de iustificatione*. Cap. 3. *Qui per Christum iustificantur*. "Verum etsi ille «pro omnibus mortuus est» [2 Cor 5, 15], non omnes tamen mortis eius beneficium recipiunt, sed ii dumtaxat, quibus meritum passionis eius communicantur") – Denzinger-Bannwart, n. 795.

(2) *efficaciter* – w sposób skuteczny, tzn. że tylko ci będą zbawieni, którzy współdziałają z łaską Bożą. Por. Sobór Trydencki, *Dekret o usprawiedliwieniu*.

(3) *sufficienter* – w sposób wystarczający, dostateczny, tzn. że każdemu mocą zasług Chrystusowych udzielona jest łaska wystarczająca do zbawienia; jednakże wszyscy ci, którzy z tą łaską nie współdziałają, nie dostąpią zbawienia. Por. Sobór Trydencki, *Dekret o usprawiedliwieniu*.



ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH

X. PIOTR PEKALSKI

ŚW. TEOLOGII DOKTOR, KANONIK STRÓŻ ŚW. GROBU CHRYSZTUSOWEGO

Na dzień 15 kwietnia

ŻYWOT ŚWIĄTOBLIWEGO ŚWIĘTOSŁAWA

Mansjonarza przy kościele Najświętszej Panny Maryi w Krakowie

Prawdziwą pobożnością i cnotą jaśnieli święci przodkowie nasi na polskiej ziemi, i nie tylko w zamożnych domach i wielkich miastach, licznymi ozdobionych kościołami, ale też świetne te gwiazdy zjawiały się w siołach i w małych miasteczkach, które wyłoniły niemałą liczbę sług Bożych, na pociechę polskiego Kościoła. W owym to szczęśliwym piętnastym stuleciu, miasteczko Sławków, w diecezji krakowskiej położone, było miejscem urodzenia i kolebką pierwszych lat życia wielce świętobliwego Świętosława, którego rodzice, wprawdzie ubodzy wedle świata, ale bogaci w cnotę i chrześcijańską pobożność, starali się przede wszystkim wpajać w serce maleńkiego synka swojego, bojaźń Bożą; prowadzić go śladem prawdziwej cnoty, a zbawiennym upominaniem, prostować dziecięcego wieku usterki i zboczenia. Przepędzał on pierwsze swej młodości lata pod czujnymi swych rodziców oczyma, pobożnie i powściągliwie biorąc początkowe nauki w rodzinnym miasteczku Sławkowie. Lecz po ich zgonie, opiekun jego, oddał go do garbarza, aby się nauczył tego rzemiosła. Zajmując się potem owym rękodzielnictwem, Świętosław ciężko pracował na kawałek chleba; nie wypuszczał on wszakże z pamięci, w religijnej spuściznie wziętej po swych rodzicach pobożności, służąc wiernie Panu Bogu. We dnie zatrudniony rzemiosłem, mniej mając czasu do modlitwy, pracował znojem zalany; ale natomiast w nocy zajmował się gorącą modlitwą i domowym nabożeństwem; a zapracowanym ułamkiem chleba, dzielił się z ubogimi; większą część pomiędzy nich rozdawał, niżeli na swą

obracał potrzebę. Te piękne i religijne czyny jego, bardzo miłym stawiły go przed oblicznością Boga, który w zadatku wiecznej nagrody, jeszcze w świeckim jego stanie, już go o niej upewnił nadprzyrodzonym zjawiskiem.

Kiedy Świętosław, mieszkając w miasteczku Sławkowie we własnym domu, trudnił się garbarstwem; mąż ten prawy, szczerą serca prostotą i szczególniejszą łaską pobożności od Boga obdarzony, rozdając według swej możliwości pomiędzy ubogich jałmużnę; we dnie zajmował się swą rękodzielnią, a w nocy czas niemały poświęcał gorącej modlitwie: trafiło się, że według swego zwyczaju, wyszedł raz letnią porą, przed brzaskiem dnia, na pięterko swego domu do komnaty, modlić się do Pana Boga; ujrzał z dala za mostem rzeki Przemszy, część tego miasteczka oblewającej, bardzo wielki tłum ludu obojej płci, ku miasteczku idący. Wzdrygnął się zrazu z obawy, mniemając, że pewnie jakieś wojsko nieprzyjacielskie kroczy; bo hufiec ten z rozmaitego ludu był złożony; że i onemu i całemu miasteczku niebezpieczeństwem zagraża. W licznym tym orszaku, miał pierwsze miejsce mąż poważny z twarzy i wieku sędziwego, w biskupim aparacie, w komży i stule; a około niego wielki poczet duchownych i świeckich mężów znamienitych, a pomiędzy nimi były i niewiasty. Całe to zgromadzenie niebian, twarzą obrócone ku biskupowi upadło na kolana, dla odebrania od niego błogosławieństwa. Biskup święty, z wyższego miejsca, spojrzawszy na to niezliczone mnóstwo sług Bożych, podniesioną prawicą błogosławił je na cztery połacie świata, na wschód, południe, zachód i północ. Po odebranych błogosławieństwie, pobożny ten pochód dalej kroczył, niosąc wiele chorągwi i obrazów przed biskupem, który szedł w środku ludu, przeszedłszy przez most, zbliżył się ku miasteczku do sławkowskiej świątyni. Wszyscy, rozmaitego stanu, obojej płci w tym orszaku, ludzie przed i za biskupem idący, zgodnymi ustami śpiewali: "Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie". A kiedy ten długi szereg procesji z biskupem, przyszedł ku domowi w którym się modlił Świętosław, modlący schował się za filar, a patrząc przez szparę na to zjawisko, z wielkim podziwem ujrzał biskupa niezwykłą jasnością i chwałą otoczonego. Tu jeden z orszaku, mąż poważny, szronem okryty, w świetnej szacie stanąwszy przed domem Świętosława, tym dziwem zachwyconego, własnym jego imieniem wywołał, mówiąc: "Świętosławie, rzecze, czemu się dziwisz, tak bardzo zdumiony? nie taj się i nie chowaj; przychodzimy bowiem, nie jako nieprzyjaciele uciskać was, ale jako niebianie, by wam udzielić dobrodziejstwa Boże". Gdy głos

owego męża jeszcze bardziej zatrwożył Świętosława, że nawet słowa wymówić nie zdołał, bo nagle osłupiał od bojaźni, zapytał go ów mąż poważny: wieszże Świętosławie, kto to jest ten biskup, który ci się ukazał i ten lud zgromadzony wyprzedzający go i za nim idący? Świętosław nieco ośmielony, rzecze: *nie wiem panie*; powiedział mu: jest to św. Stanisław biskup krakowski przed oblicznością Bożą i w orszaku niebian sławny męczennik, patron i obrońca Polaków i wszystkich, co się w przygodach swoich do niego uciekają, skuteczny wspomóżca; a to niezliczone mnóstwo ludu przed i za nim idące, które swym śpiewem wielbi tego męża Bożego, jest naród chrześcijański, co przez jego zasługi i wstawienie się osiągnął wieczną chwałę, jako też, mogący być zbawionym. Mówił mu dalej: "Ty zaś podziękuj Panu Bogu za to widzenie, którego cię uczestnikiem uczynił; a idź do Krakowa, i to coś widział i ode mnie słyszał, opowiedz ojcu Wincentemu dominikaninowi, którego znajdziesz w kościele Świętej Trójcy przy filarze, słuchającego spowiedzi. Pierwej wyspowiadaj mu się z grzechów twoich; a potem powiedz mu, że prócz tego, jeszcze jest w Kościele polskim sześciu innych świętych, których śmierć droga i chwalebna przed obliczem Bożym, a świątobliwość ich i zasługi równe są z zasługami bł. Stanisława; którzy z miłosierdzia Bożego, przy schyłku tego stulecia, wielu błędami skażonego, dla pociechy narodu polskiego, będą objawieni, i cnotliwym a pobożnym swym życiem, rozbudzą w sercach ludu zamarłą i skrzeplą miłość Bożą". Skoro ów niebianin skończył swą ze Świętosławem rozmowę, cały ów dusz świętych pochód zniknął sprzed oczu jego. Ten miły i nadprzyrodzony objaw przyjaciół Bożych, tak żywo zachęcił Świętosława, że tego samego dnia puścił się w podróż do Krakowa, a zastawszy ojca Wincentego w miejscu wskazanym, wyspowiadał mu się, i wszystko, co widział i słyszał, wiernie porządkiem opowiedział. Powróciwszy potem do swego domu, sprzedał całe mienie swoje, i z miłości ku Bogu rozdał pieniądze między ubogich i biedaków, wrócił do Krakowa i przyjął najprzód usługę kleryka, przy kościele Najświętszej Panny Maryi; potem przyjął święcenia kapłańskie, i przy tym kościele sprawował obowiązki mansjonarza.

Ujmująca prostota serca, czyste a nieskażone sumienie Świętosława, zjednały mu u krakowskich obywateli to zaufanie, że go uczyniono egzekutorem testamentów, czyli wykonawcą ostatniej woli wiernych. Czynny zatem i wierny ten kapłan, gorliwy o chwałę Bożą i ozdoby kościoła Panny Maryi, póki mu życia

stawalo, glęboką pokorą i wielką pobożnością wiedziony, skrzętnie dopełniał powierzonych mu obowiązków. Był on ojcem ubogich, a sierót i wdów czułym opiekunem. Do szczególnego nabożeństwa, obrał dla siebie miejsce przed ołtarzem ukrzyżowanego Zbawiciela, blisko ołtarza Najświętszego Ciała Chrystusowego; przed tym wizerunkiem cierpiącego na krzyżu Chrystusa, gołymi kolanami, nawet zimową porą na kamiennej posadzce klęcząc, całe noce na gorącej spędzał modlitwie, i tu liczne łaski dla siebie i dla bliźnich swoich, od Boga odbierał. Bardzo też wielu obywateli krakowskich jego świątobliwości dobrze świadomych, siebie i majątki swoje pod zarząd Świętosława oddawało.

Jeszcze po dziś dzień z ust do ust naszych przechodzi to pobożne podanie, że pewnej nocy ten wizerunek ukrzyżowanego i cierpiącego Chrystusa przemówił do Świętosława tymi słowy: "Świętosławie, czemu milczy kościół mój?". Ten bogomodlec zatem, wziął niezwłocznie psalterz, i z niego śpiewał psalmy Dawidowe, aż do rana. Ten objaw słów Zbawiciela, dał dwom braciom Piotrowi i Mikołajowi, z nazwiska Salomonom, radnym krakowskim, z którymi Świętosław żył w przyjaźni, pobożny powód, że po zgonie Świętosława złożyli znaczną sumę pieniędzy, na stały fundusz, dla utrzymania psalterzystów, którzy dniem i nocą w kościele Panny Maryi w Krakowie psalterz śpiewać mają. Jakoż tej fundacji dopełniła Anna Glińska rodzona siostra fundatorów, i fundusz ten po dziś dzień się utrzymuje. Przy tym ołtarzu cierpiącego Zbawiciela, później zawiązało się bractwo ukrzyżowanego Chrystusa, ofiarujące swe modlitwy i Msze św. za dusze, które ponoszą w czyśćcu karę doczesną za grzechy, za które tu za życia nie odpokutowały; a gorliwy o chwałę Bożą X. Jacek Łopacki archiprezbiter, własnym kosztem wystawił z marmuru ten ołtarz, który obecnie widzimy, jako też inne ołtarze i cały kościół Panny Maryi pięknym malowidłem ozdobił, pokrył go miedzią i bardzo wiele bogatych aparatów i sreber do niego sprowadził. (Bogdaj krakowianie podobnych mu miewali archiprezbiterów i kapłanów, co by dochody tego kościoła na chwałę Bożą, jak czynił Jacek Łopacki, obracali).

Jeszcze w domu swych rodziców, Świętosław, nawykły do milczenia, tym ściślej chował je, zostawszy kapłanem; rzadko kiedy, tylko potrzebą skłoniony, rozmawiał; każdy zatem wyraz jego usty wymówiony, na ciężki kamień ważyć należało; stąd to silencjonariuszem, czyli milczącym go zwano. Świadom nauki św.

Pawła apostoła, że gadatliwość sromoci powagę i dostojność kapłana; że człowiek, a szczególnie kapłan, chroniący się wymówienia słowa, którym by sławę lub osobę bliźniego obraził, wielką przez swą powściągliwość u Boga zasługę kładzie. Oprócz tych pięknych przymiotów serca, Świętosław, w gorącej modlitwie i w odmawianiu psalmów Dawidowych zażywał słodczy, skąd duchowną poił się rozkoszą; a nie pozwalając rozżarzać się w ciele swoim podniecie żądry, ścisłym stłumiał ją postem; ciało swoje dyscypliną często chłostając, na gołej podłodze bardzo krótkim snem, do modlitwy ukrzepiał.

Lubo posada mansjonarii przy kościele Panny Maryi nieliczny czyniła mu przychód, to jednak w ciągłym umartwieniu prowadząc życie, za grosz oszczędzony sprawił kielich srebrny do kościoła oo. Karmelitów na Piasku przy Krakowie, jako też znaczną liczbę ksiązek, w owym czasie bardzo drogich, darował temu klasztorowi; a resztę swoich ksiązek do biblioteki kościoła Panny Maryi przekazał. Należał on do grona błogosławionych mężów w piętnastym stuleciu żyjących, które składali: bł. Michał Gedrojc; św. Jan Kanty; bł. Szymon z Lipnicy; bł. Izajasz Boner; bł. Stanisław Kazimierczyk. Słodka i święta tych sześciu bogomodlców zażyłość, na ognisku miłości Bożej skojarzona, każdego szczególnie w pobożności i cnocie ukrzepiała. Tak więc świątobliwy Świętosław nadprzyrodzonymi ubogacony dary, pełen dobrych uczynków i pobożności, dokonawszy pracy dla powiększenia chwały Bożej na ziemi, jako czynny robotnik około swego i bliźnich zbawienia, w nadziei osiągnięcia wiecznej w niebiesiech zapłaty, zasnął śmiercią sprawiedliwych dnia 15 kwietnia 1489 roku. Po odprawionym, przez kapłanów miejscowych, żałobnym nabożeństwie, zwłoki jego położone zostały w grobie pod chórem, blisko wielkiego ołtarza, w kościele Najświętszej Panny Maryi przy rynku krakowskim; za świątobliwe życie i czyny swoje, policzon między niebiany, wstawia się teraz do Boga za swym narodem w jego uciskach i twardej przygodzie.

Żywoty Świętych Patronów polskich, napisał X. Piotr Pękalski Ś. T. Dr. Kan. Stróż Ś. Grobu Chrystusowego. Z ośmią rycinami. Kraków 1862, ss. 87-94.



CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Przezorność i czuwanie

1. *"Czuwajcie i módlcie się"* powiedział Pan. Kto się chce podnieść ze złego i w dobrym wytrwać, ten bezwarunkowo i koniecznie czuwać musi; własne doświadczenie może cię o tym wiele pouczyć.

Regulamin wojskowy przykazuje żołnierzom w kraju nieprzyjacielskim największą przezorność. My również znajdujemy się w nieprzyjacielskim kraju.

Bądź więc czujny; wielu nieprzyjaciół znasz, lecz wielu nie znasz; a wróg nieznany to podwójny nieprzyjaciel.

Bądź czujny! Każdy wiek ma swoje niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwem młodości jest namiętność, niesamowity ogień pali się na jej drogach. Starzec również nie zawsze czuwa z jasnym wzrokiem, nie zawsze trzyma się mocno tego, co wieczne.

Bądź czujny! Łatwiej bowiem można się uchronić i uniknąć zła, niż z niego wybrnąć i zło naprawić.

Bądź czujny! Czuwać szczególnie trzeba na początku pokusy, bo najłatwiej nieprzyjaciela zwyciężyć, gdy się go do drzwi serca wcale nie przypuści, ale sprzed progu wyprawi.

Bądź czujny! Ogień powstaje z iskry, iskra spala dom, toteż gaś szkodliwą iskrę pokusy zawczasu, by cię nie pochłonał ogień namiętności.

Bądź czujny! Gdy oko widzi, czego widzieć nie powinno, to i serce myśli, o czym myśleć nie powinno.

Bądź czujny! Obecnie w stosunkach ludzkich są wielkie mielizny; na każdym kroku trzeba grunt badać. Kiedy widzisz, że inni na lodzie upadają, stawiajże nogi ostrożnie.

Bądź czujny! Jeżeliś sam uczciwy, nie myśl, że wszyscy co się koło ciebie cisną, są również uczciwi. Często najniewinniejsza uprzejmość napotyka na złośliwą nieżyczliwość. Dlatego, że inni są tacy lub owacy, nie zapominaj nigdy, jakim ty sam być masz.

Bądź czujny! Żaden habit mniszy nie jest tak święty, aby się weń diabeł nie mógł wcisnąć.

Bądź czujny! Jeśli diabeł chce świętego złować, rzecz świętą na wędkę zakłada.

Bądź czujny, byś żadnego grzechu ciężkiego nie popełnił. Mówi wprawdzie niemieckie przysłowie: "*Einmal ist keinmal*", raz – to jeszcze nie zwyczaj; lecz przysłowie to według Habela jest najkłamliwsze i najgorsze w świecie. Raz, to jest – dziesięć, sto, tysiąc razy. Kto bowiem złego raz zakosztował, temu zazwyczaj staje się ono częstą strawą.

Bądź czujny, byś nie popełnił żadnego dobrowolnego grzechu powszedniego. A jeszcze bardziej czuwaj nad tym, aby popełnianie dobrowolnych grzechów powszednich nie weszło ci w zwyczaj.

Bądź czujny i staraj się o to, żeby liczba twoich grzechów z ułomności coraz bardziej się zmniejszała.

Bądź czujny co do słabej strony swego charakteru. Staraj się poznać główną twoją wadę. Ażeby być panem siebie, trzeba się znać gruntownie. Znajomość siebie to połowa zwycięstwa. Kto zwycięży herszta swoich niedoskonałości, ten łatwo zwycięży i resztę.

Bądź czujny, abyś czynił to dobro, do którego cię łaska pobudza. Tylko wtedy jesteś bezpieczny, gdy idziesz za łaską zaraz tam, gdzie cię Bóg woła. Dopóki idziesz pod górę, na dół nie zstępujesz.

Czuwajcie, lecz i módlcie się zarazem! Żadna pewność nie jest za wielka tam, gdzie chodzi o wieczność. Św. Augustyn mówi: "*Wzywałbym was, żebyście żyli bez troski, gdybym sam mógł żyć bez troski*".

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. I. Wydanie drugie. Kraków 1930, ss. 366-368.



Doktor Anielski

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

Nieśmiertelnej pamięci Leon XIII w swej encyklice: *Aeterni Patris* z dnia 4 sierpnia 1879 wspaniały dał wyraz swej czci i swego podziwu dla rozległej, głębokiej i genialnej nauki św. Tomasza z Akwinu, którego w rok później ogłosił Patronem wszystkich szkół katolickich, a zarazem gorąco polecił, by, jak w ubiegłych stuleciach, tak i w naszych czasach, w studiach filozoficznych, a tym bardziej teologicznych trzymano się Doktora Anielskiego.

Myśl tę uczonego swego Poprzednika podniósł i skrytalizował za dni naszych Pius X w swym dekrecie z roku 1914, w którym przepisuje, by w seminariach włoskich filozofię i teologię wykładano podług nauki św. Tomasza. Dekret ten Benedykt XV zatwierdził i wprowadzenie nauki św. Tomasza gorąco polecił.

Nie będzie więc od rzeczy przypomnieć światu uczonemu, czym jest św. Tomasz w zakresie nauk teologicznych i filozoficznych.

Do św. Tomasza można by słusznie zastosować słowa hetmana Joaba, wyrzeczone do największego z królów izraelickich, Dawida: "Ty jesteś mądry, jako ma mądrość Anioł Boży, że rozumiesz wszystko na ziemi" (1). Porównywano nieraz geniusz św. Tomasza, górujący nad światem uczonych, do piramid; wszelako porównanie to wydaje się zbyt blade; dzieła bowiem św. Tomasza wznoszą się wyżej i są trwalsze niż pomniki faraonów, – niezrównanie też większy wywołują w nas podziw. Obudzały one podziw wieku św. Tomasza; podziw ten podtrzymywały wszystkie następne stulecia aż do naszych czasów. Podziw ten świat uczone wcielił jakby w brąz – w nazwę: "Doktor Anielski".

Podobnie, jak we fresku Rafaela, przedstawiającym uwolnienie Piotra św. z więzienia, światło Anioła-oswobodziciela przyćmiewa wszystkie inne; tak blaski, jakie rzuca Doktor Anielski na najzawilsze zagadnienia, przyćmiewają nauki wszystkich innych w Kościele Doktorów. – Chyba nieuk ośmieliłby się nazwać

barbarzyńskim wiek, który widział narodziny Innocentego III, Giotto i Danta, katedry kolońskiej i *Summy teologicznej*; nie licząc samego zakonu kaznodziejskiego, który na znak swego posłannictwa oświecania, ma za patriarchę Dominika św., noszącego gwiazdę na czole, a za pierwszego doktora Tomasza z Akwinu z godłem słońca na piersiach; nie licząc zakonu Braci Mniejszych, który nazajutrz po zgonie swego wzniosłego Żebra z Asyżu mianuje swym generałem Bonawenturę, profesora Uniwersytetu Paryskiego i mnoży swych doktorów na równi ze swymi świętymi. Otóż Tomasz z Akwinu, to nie jedna z tysiącznych pochodni, rozświecających dzieje, ale pochodnia najjaskrawsza, najpotężniejsza roztaczająca blaski. Tomasz św. skupia w sobie wszelką światłość umysłową swej epoki, tak, że przy jego zgonie Papież woła: "Nigdy od czasu św. Pawła nie widziano na firmamencie Kościoła zgasłej tak promieniejącej gwiazdy!". Jeśli z czoła pacholecego Tomasza tryskały już iskry tajemnicze, jakież strugi światła roztaczać musiał ten Anioł szkoły – czyli uniwersytetów Kolonii i Paryża.

Przypatrzmy się bliżej tej genialnej jego światłości. Cechuje ją najpierw to, iż jest niemal bez cienia. Długoletni nawet obrońca prawdy nieraz w błąd popada. Tomasz to geniusz, który najwięcej pisał bez błędu; jego umysł pod względem pewności widzenia zbliża się najbardziej do nieomyłności Kościoła. Św. Tomasz, Anioł przez swe zwycięstwa nad duchem nieczystości, przez skrzydła swego geniuszu mieszkał na wyżynach, których ziemskie prochy nie przysłaniały.

Toteż nie masz nic większego jak panowanie, najwyższe władztwo tego geniusza, od sześciu przeszło wieków, w świecie myślicieli. Po wyrokach "*ex cathedra*" żaden inny nie posiada takiej, jak jego, powagi. Powiedziano o Mozarcie: "Nie jest to muzyk – to muzyka"; podobnie Tomasz z Akwinu, to nie teolog, to jakby wcielenie teologii. Stąd to zdanie Danta: "Co Tomasz mówi, to mówi teologia katolicka"; a kiedy ten niezrównany poeta-teolog chce nam opisać wizję tryumfującego w niebie Kościoła, cóż czyni? Wkłada w usta Beatryczy naukę Doktora Anielskiego.

A co dziwniejsza, to, że nauka św. Tomasza nieprzeparty wywiera urok samą jasnością prawdy bez czaru stylu, który tyle powabu dodaje np. św. Augustynowi lub naszemu Skardze.

Któż wysłowi prostotę jasnej, lotnej jego myśli, która ma w sobie coś ze spokojnych głębin nieba; z jego duszy płynie prawda jakby w dziewiczość ubrana, prosta jak to, co z Bożego tryska łona.

Anielski Tomasz! – jakże słusznie należy mu się to miano. Jest on anielskim w śmiałości swego lotu, co lubi przekraczać odległości obliczalne, by się zanurzać w Boskiej niezmierności. Roger Bacon, współczesny św. Tomaszowi, wynalazł

teleskop, z którego pomocą zatapiał swój wzrok w niezbadane dotąd głębie przestworza. Ale czymże jest przestwór, zgłębiany teleskopem tego uczonego franciszkanina, w porównaniu ze światami, jakie przeczuł ten żeglarz po nieskończoności, ten Kolumb Boskich krain, zwany Tomaszem z Akwinu? Jest on jeszcze i dlatego anielskim, że swe badania skierował głównie w tajemnice Boże, choć nie pominął rozległej dziedziny filozofii.

Jest on anielskim w pogodnej śmiałości, z jaką wpatruje się w źródło wszelkiej prawdy, w Boga. Snadź to współzawodnik tych hierarchii niebiańskich, co zawsze *patrzą w oblicze Boga* (2). W ogóle mówiąc, kiedy śmiertelnik widzi niewyraźnie poprzez blade błyski zachwytu niektóre promienie najwyższej Piękności, wtedy pewne zaburzenia ujawniają się w jego zmysłach. Św. Paweł powraca z trzeciego nieba z wzniosłym bełkotaniem. – Św. Franciszek Ksawery, przywalony nadmiarem szczęśliwości, woła do Boga: "dosyć!". Św. Teresa: "Panie, spraw, bym umarła, albo umrę dlatego, że umrzeć nie mogę". Tomasz zaś święty nie ma wyglądu zdziwionego odkryciem, jakie uczynił w łonie Bóstwa; przeto wyjaśnia je, a nie opiewa; wskutek swej z Bogiem zażyłości, wskutek nieustannej kontemplacji żrenica jego umysłu została cudownie wzmocniona tak, iż Majestat Boży zbytnio go nie przytłaczał.

Toteż św. Tomasz, to umysł najściślejszy, a zarazem najbardziej ekstatyczny, najwięcej wymagający i najprościej wierzący. Wszystko widział i we wszystko wierzył. Olbrzymi jego umysł już w jednym tylko dziele, wyświetlającym sporne zagadnienia, aż cztery tysiące stawia tez, przeszło dziesięć tysięcy zarzutów rozwiązuje; umysł, którego wiara z pola walki wychodzi z niebiańskim zachwytem, zawsze podobny do Anioła, co rozbłyskami swego światła rozprasza ciemności, ale którego ciemności nie przysłaniają.

Jakże od swego imiennika odmiennym nam się przedstawia. Apostoł był najmniej wierzący z dwunastu; nasz Doktor, mimo głębokiego rozumu, był najmniej racjonalistą z teologów. Apostoł żąda dowodów, by uwierzył; nasz Doktor wierzy, bo miłuje, a podaje motywy do wierzenia z miłości ku drugim, nie zaś z własnej potrzeby. Z świetlistych wyżyn runął anioł pychy, – nasz Anioł wzbijał się coraz więcej na szczyt prawdy, bo nad mądrość wszelką umiłował pokorę.

Słusznie przeto nazwano św. Tomasza "Doktorem Anielskim", bo jak Anioł rozświecał geniuszem swoim mroczną nieraz dziedzinę prawd teologicznych, a nie tylko był on mistrzem nad mistrzami w zakresie prawd teologicznych, ale i w dziedzinie filozofii niezrównanym był myślicielem, doktorem.

Nie skończyłbym, gdybym chciał rozwodzić się nad dziełami filozoficznymi św. Tomasza, dlatego przytoczę tylko kilka trafnych uwag ks. prof. Idziego Radziszewskiego (3) o formie i treści dzieł filozoficznych św. Tomasza: "Wszystko, co wyszło z pod pióra św. Tomasza, zdradza geniusz autora, a napisał on bardzo wiele. Oprócz licznych mniejszych prac i monografii, pozostawił komentarze do wszystkich prawie dzieł Arystotelesa i ksiąg *Sententiarum* Lombarda – przede wszystkim zaś geniusz swój poznać dał w Summach: «teologicznej» i «przeciwko poganom». – Pisane są, że wspomnimy najpierw o formie, z uwzględnieniem metody scholastycznej, która wcale nie jest czymś identycznym z jałową, suchą formą sylogistyczną. By się z nią zapoznać, trzeba koniecznie wziąć dzieło którego ze scholastyków, szczególnie św. Tomasza. Przyjrząwszy się bliżej misternej strukturze, temu gotykowi w literaturze, nie omieszkamy z Sykstusem V oddać należących się tej metodzie pochwał; «jej to bowiem zawdzięcza teologia i filozofia tę bijącą w oczy ścisłą łączność przyczyn i skutków, ten porządek i symetrię, co jakby przypomina występujące do boju szeregi wojskowe, te określenia i jasne podziały, tę solidność argumentacji i w dysputach przejrzystość, a przez to wszystko światło łatwo oddzielić od ciemności, prawdę od fałszu, a kłamstwa, odarte z mroku, w całej ohydnej ukazują się nagości» (4). – Forma też sylogistyczna, której pochwały opiewali Leibnitz i Cousin, była uwzględniona, jako integralna część metody, co niemałą ma wagę dla tych wszystkich, którzy nie stanęli ze Stuart Millem na wrogim dla sylogizmu stanowisku.

Co się tyczy treści dzieł św. Tomasza, możemy tylko powiedzieć, że zawiera się w nich system teologiczny i filozoficzny. Nad szczegółami zatrzymywać się nie sposób. Wskażemy choć kilka wybitnych punktów filozofii św. Tomasza, które razem wzięte, złożą się na definicję mniej więcej kompletną filozofii scholastycznej w ogóle; określenie to tę nad innymi może mieć wyższość, że wyraża, czym jest sama w sobie ta filozofia. – Jej teoria poznania jest idealno-empiryczna, metoda badań analityczno-syntetyczna. Odrzuca ona monizm i jest dualistyczną, stąd też wszelki panteizm potępia; – w teodycei dowodzi osobowości Boga i pochodzenia odeń całego *universum* przez akt twórczy; wspomniany dualizm przejawia się we wszystkich częściach filozofii, najrozmaitsze znajdując zastosowanie. W metafizyce bytu hołduje ona umiarkowanemu dynamizmowi i indywidualizmowi; w kosmologii broni celowości; jej psychologia jest spirytualistyczna, obiektywistyczna i doświadczalna, w przeciwstawieniu do materialistycznej, subiektywistycznej, idealistycznej, apriorystycznej; jej etyka jest indeterministyczna i eudemonistyczna".

Przypatrzmy się teraz choć na chwilę świętym bojom, jakie Anielski Doktor zwycięsko staczał. Nie można w tej krótkiej rozprawie wyliczać wszystkich jego walk, ani opisywać zdumiewającej na polu umiejętności jego epepei. Zaznaczam

tylko, że Tomasz św. nie traci z oka ziemi, niebiańskie roztaczając prawdy; praktyczny i transcendentny zarazem, zaradza on wszystkim potrzebom swej epoki i czasów następnych, dzięki potrójnemu apostołstwu pisarza, profesora, kaznodziei; nie ma jednego wyłomu w trzynastym stuleciu, gdzie by ten nowy Michał nie połyskiwał zwycięskim swym orężem.

Wielki wyłom w Kościele uczyniły podboje saraceńskie.

Pod tym sztandarem straszliwa zawiązała się koalicja islamizmu, judaizmu, manicheizmu, buddyzmu, które od strony Hiszpanii wciąż przypuszczały szturm do twierdzy Kościoła Chrystusowego. Na próżno Jakub Zdobywca i Ferdynand III z Kastylii stawiali tamy przed szeroko rozlanym potokiem błędów; idee nieczyste łamały zapory i zalewały świat chrześcijański. Na widok tego potopu zła, św. Rajmund de Pennafort, pozostawiając królom opór orężny, usiłuje zatamować tę moralną zarazę. W tym celu udaje się z prośbą do św. Tomasza, by wydał dzieło, które by wszystkie grasujące już błędy wniwecz obróciło. I tak powstało jedno z najwznioślejszych dzieł św. Tomasza: *Summa contra gentiles*. – Nieświadomi rzeczy pytają: jakież mógł być pożytek praktyczny z dzieła, napisanego przeciw poganom w trzynastym wieku? – Otóż zalew muzułmański, który Europie groził żelazem za czasu Abderrahmana, za czasu Averroesa, stał się groźniejszym przez swą filozofię. Przeciw muzułmańskim tym dwom potęgom Boski nasz wódz, Jezus, dwóch stawia bohaterów, odmiennie uzbrojonych: Karola Młota i św. Tomasza. *Summa contra gentiles* to walka pod Poitiers, wydana na doktrynalnym terenie.

Pomijam zwycięskie boje naszego Anioła przeciw owym krótkowidzącym politykom, którzy usiłowali znieść zakony, te najwybrańsze pułki wojującego Kościoła. Niezawodnie długo jeszcze państwa Europy byłyby pozostawały pogrążone w ciemnościach barbarzyństwa, gdyby z katedr najgłośniejszych uniwersytetów nie nauczali doktorowie tej miary, co Wincenty z Beauvais i Tomasz z Akwinu. W obecnej dobie polityka państw wzięła rozbrat z nauką teologów, dlatego coraz bardziej poganieje. Niewielka stąd pociecha, że dziś mniej błota na ulicach miast naszych, kiedy go coraz więcej w umysłach i w sercach; że nasze miasta więcej oświetlone, kiedy sumienia coraz bardziej pogrążają się w ciemnościach...

Pomijam walki Anielskiego Doktora ze schizmą. Gdyby odszczepieńcy byli przyszli na Sobór Lugduński i posłuchali głosu tego wielkiego Doktora, sprawa pojednania Kościoła wschodniego z zachodnim dawno szczęśliwie byłaby się zakończyła!

Nie było jednego fałszywego głosu, któryby uszedł czujnej uwagi tego Anioła szkoły. Wszystkie jego dzieła to arsenały, które i na przyszłość zaopatrywały świat chrześcijański.

Walczący nasz Anioł, św. Tomasz, wykonywa jeszcze funkcje Anioła Stróża w dziedzinie umiejętności. Marcin Bucer mawiał: "Znieście Tomasza, a ja się podejmuję obalić Kościół". Jest to przesada. Kościół wszystkim się posługuje, ale ostatecznie nikogo nie potrzebuje, by istniał. Wszelako przyznać musimy, że Doktor Anielski swą powagą chroni teologię od błędu, zatem Kościołowi oszczędza zaburzeń rewolucji, jakie błędy wywołują. Jego geniusz, to jak ta latarnia morska, co ostrzega przed szkopułami żeglujących po rozległym umiejętności oceanie.

Wiemy, jakim dziełem zdobył sobie to najwyższe władztwo. W epoce św. Tomasza był pęd do stawiania wielkich katedr i pisania summ dzieł teologicznych. Była to ta sama idea pod dwiema odmiennymi postaciami; boć słusznie powiedziano: nasze katedry to dzieła teologiczne, napisane marmurem; dzieła teologiczne to katedry, dźwignięte pojęciami. Przeszłość wyjaśnia nam tę dążność współczesnych św. Tomaszowi do rozległej syntezy. Od dwunastu wieków byli na świecie doktorowie, co bronili prawd z dnia na dzień, wedle potrzeb chwili, nie troszcząc się o całokształt. Były to ułamki wzniosłe, ale nie wykończone budowle. Materiały leżały gotowe; potrzeba było tylko architekta. Był nim Doktor Anielski.

Św. Tomasz zabiera się więc do ujęcia i streszczenia całej pracy i wysiłku pojęć chrześcijańskich od św. Pawła do św. Augustyna i od św. Augustyna do swego czasu. Bierze on wszystko, co znajduje pod ręką, co chrześcijańska tradycja przekazała z faktów i pojęć; – wszystko to kombinuje, podporządkowuje i w harmonijną łączy całość. Za punkt wyjścia obiera rozum, który analizuje, zgłębia; prawdy naturalne wyrównywa i ustawia w majestatyczną kolumnadę, mającą otaczać świątynię; następnie, wnikając do jej wnętrza, ustawia w porządku prawdy objawione, niby tyleż kolumn, opartych o ziemię, by się wznosić ku niebu; w nawy rozumu wprowadza wiew Boży i sprawia, że on krąży i ożywia je i przenika; dźwiga wspaniałą kopułę prawdy, którą podtrzymuje wiara, którą upiększa miłość, którą uwieńcza nadzieja; a tak z rąk tego genialnego architekta wychodzi świątynia, podobna do tych olbrzymich pomników, które budziły i po dziś dzień budzą podziw i zachwyty widzów. Świątynią tą to jego *Summa teologiczna*.

Jego *Summa theologiae*, zbiór wszelkiej wiedzy, jest po dziś dzień niewyczerpaną mistrzynią nowożytnego świata; ona wytworzyła mistrzów wszystkich następnych wieków. Ustnie Tomasz św. nauczał tylko przez lat

dwadzieścia; atoli cały świat katolicki we wszystkich swych wiekach i pokoleniach nie przestaje uznawać się jego uczniem. I po zgonie swoim Doktor Anielski na każdym soborze przemawiać nie przestanie. Na Soborze Trydenckim jego *Summa theologiae* leżeć będzie otwarta obok Pisma św. jako najpoważniejszy i największy katechizm wiary po Księgach natchnionych.

A iluż niewiernych, iluż wrogów Kościoła, czytając tę "Summę", powróciło do prawdy; że tylko jednego wspomnę: kalwinistę Davy, który po przeczytaniu tych kart powrócił na łono Kościoła i stał się słynnym kardynałem Dupperon. Słusznie można do św. Tomasza zastosować słowa, wyrzeczone o Izajaszu: *Dałem cię na światłość narodów, byś był zbawieniem aż do kończyn ziemi* (5).

Któreż z jego dzieł przyczyniło się najbardziej, iż św. Tomasz wiekuistym stał się Mistrzem? Księga najpiękniejsza, która nie stanowi czwartej części jego dzieł, księga, której nie miał czasu wykończyć, a dokonała tego inna ręka z materiałów, jakie po sobie pozostawił.

A jednak, kiedy najwyższe góry obniżają się do horyzontu, gdy się od nich oddalamy, to arcydzieło to, mimo stuleci oddalających nas od jego urodzin, zachowuje całą swą niezmierną. Św. Tomasz za życia i po zgonie liczne czynił cuda – atoli największym może jest jego nauka. Jego imię – to imię własne geniusza, zespolenie z istic anielską niewinnością.

Dlaczego skrzydeł tego Anioła nigdy nie obciążała olbrzymia jego uczoność? Dlaczego najuczeńszy ze świętych był najświętszym z uczonych? Wszak znamy naszą słabość; dusza nasza nieraz się wypróżnia w miarę, jak umysł nasz napełnia się wiedzą. Czemu światłość Tomasza jest pochodnią, której jego dusza niewygasłym jest ogniskiem? Dlatego, że główną jego księgą – jak sam świadczy – był krucyfik; a nadto miał on zawsze przed sobą otwarte "Konferencje Kasjana", w których orzeźwiał swe spragnione Boga serce, kiedy wyteżona praca umysłowa zdawała się je wysuszać.

Chyba więc usprawiedliwiony jest ten chwalebny tytuł, jaki świat chrześcijański nadaje św. Tomaszowi – tytuł "Doktora Anielskiego". Nikt lepiej od niego, na wzór Aniołów, nie nauczał, nie walczył, nie stał na straży prawdy.

W nim najgłębsza i najrozleglejsza wiedza najściślej skojarzyła się z świętością. Lubił on powtarzać z wielkim Apostołem: "Chociażbym znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, bez miłości byłbym niczym". W nim wiedza, zamiast się zogniskowywać w wyższych regionach umysłu, zstępowała do serca, by je użyźnić, czyli raczej serce jego tak było potężne, że przyciągało do siebie jego umysł. Oboje poślubiły się; z ich świętego zjednoczenia rodziły się te modlitwy, te hymny

wzniosłe, w których rozum, zawsze górujący, wskazywał miłości drogę, jaką miała kroczyć; to głębokie skupienie, te tkliwe wylania, te upojenia seraficznej miłości, które w zachwyty go porywały.

O filozofii Doktora Anielskiego krążyły i krążą po dziś dzień rozmaite opinie; nietrudno atoli wykazać, że mnóstwo nieprzychylnych opiera się na uprzedzeniach, które nie pozwoliły głoszącym je nawet na poważne zbadanie jego systemu.

Głębsi myśliciele, zbadawszy gruntownie dzieła św. Tomasza, nie mają dość słów na jego pochwały. Oto, co mówi niepodejrzany o stronniczość Rudolf van Ihering, a przez jego usta – wielu nowoczesnych myślicieli i profesorów filozofii: "Robiono słuszny zarzut mnie i w ogóle filozofom nowożytnym z nieznamości zasadniczych myśli Tomasza z Akwinu. Teraz, gdy się już zapoznałem z tym wyższym umysłem, zapytuję sam siebie, jak mogły takie prawdy, które on wygłaszał, pójść u nas w zupełne zapomnienie? Iluż bowiem ustrzeżono by się błędów, gdyby trzymano się wiernie tej nauki. Co do mnie, to gdybym ją był wcześniej poznał, nie napisałbym, mniemam, swej książki, ponieważ myśli główne, których podanie ogółowi leżało mi na sercu, znajduję już u tego wybitnego myśliciela, wypowiedziane z doskonałą jasnością i zastanawiającą głębokością ujęcia" (6).

Jeśli takie pochwały oddają filozofii Doktora Anielskiego uczeni z obecnej doby, musi ona mieć w sobie coś istotnie nadzwyczajnego. Toteż – jak wyżej zaznaczyłem – od najdawniejszych czasów Kościoła, uczone instytucje i poszczególni myśliciele nie szczędzili jej słów uznania i zalecania. Papieże: Klemens VI, Innocenty VI, Urban V, Mikołaj V, Pius V, wspomniany Sykstus V, Klemens XI, Innocenty XII, Benedykt XIII, Benedykt XIV, Pius IX, Leon XIII, Pius X, Benedykt XV stwierdzają, że "nie masz części filozofii, której by św. Tomasz nie traktował z całą gruntownością i przenikliwością; prawa rozumowania, Bóg i substancje duchowe, człowiek i inne postrzegalne twory zmysłowe, ludzkie czyny i ich zasady, wszystko to stanowi przedmiot jego badań; – przy tym wszystko tam jest uwzględnione: obfita dociekań ilość, harmonijny układ części, wyborna w przeprowadzeniu rzeczy metoda, gruntowność zasad, siła argumentowania, jasność i dosadność w wysłowieniu się, zadziwiająca łatwość w rozwikłaniu najbardziej zawiłych zagadnień" (7).

Sobory powszechne: Lyoński, Wienneński, Florencki, Trydencki, Watykański w szczególniejszy sposób wyróżniały naukę św. Tomasza, powołując się często na nią w swych orzeczeniach.

Uczone dawniejsze korporacje, uniwersytety, akademie, uważały sobie za zaszczyt kroczyć za genialnym myślicielem z Akwinu; Paryż, Salamanka, Douai,

Tuluza, Lowanium, Padwa, Bolonia, Neapol, Coimbra i wiele innych, to czciciele "Doktora Anielskiego".

Jeśli sobie uprzytomnimy nadto okoliczność, iż znalazł on około 700 komentatorów, to niepodobna, byśmy nie powiedzieli z prof. Van der Vlugt: "Chwała niech będzie Tomaszowi, dziełu jego cześć!".

Przez to jednak, cośmy powiedzieli o Doktorze Anielskim, nie myślimy twierdzić, że był on nieomylny, ani też, że na nim kończy się rozwój filozofii i teologii. Owszem, genialny ten mistrz nieraz pobłądził, najczęściej dlatego, iż ówczesny stan nauk przyrodniczych wiele pozostawiał do życzenia, dawał zatem myślicielom, a więc i św. Tomaszowi fałszywe dane jako przesłanki; na takowych się opierając, dochodzili do błędnych wniosków. Wszelako błędy te nie burzą całości ani harmonii systemu, syntezy scholastycznej. Dalej, są luki w jego filozofii i teologii; te wypełnić należy, wzbogacić cały system wynikami badań i prac następnych pokoleń aż do naszych czasów.

Ani Leon XIII w swej encyklice: *Aeterni Patris*, ani Pius X w swym dekrete i Benedykt XV bynajmniej nie twierdzą, że filozofia i teologia już się więcej rozwijać nie mogą, że ostatni ich okres skończył się w XIII wieku; nie chcą jednak, ani chcieć mogą, by w pościgu za nowością i oryginalnością porzucano zdobycze dawnej filozofii, a to właśnie jest kardynalnym dogmatem nowożytnej filozofii, że kiedy w naukach przyrodniczych dorobek ubiegłych stuleci nie mała dla niej ma wartość i jest etapem do dalszej pracy, to w filozofii nowoczesnej odrzuca się zdobycze dawniejszych myślicieli jako nic lub mało warte.

Jeśli w naszych czasach Leon XIII, Pius X i Benedykt XV zalecają powrót do scholastyki, do św. Tomasza, tedy nie jest ich zamiarem, by wprowadzano na nowo średniowieczne poglądy przyrodnicze, lub przesadną subtelność, lub nieuzasadnione twierdzenia, sprzeciwiające się wynikom pewnym obecnej wiedzy, ale chcą na podstawie zasad prawdziwych i zdrowych rozwijać myśl filozoficzną i korzystać z danych obecnej wiedzy – o ile one przyczynić się mogą do postępu nauk filozoficznych i teologicznych.

"Wszak wszyscy widzimy" – mówi Leon XIII – "w jakim krytycznym położeniu jest rodzina i społeczeństwo, dzięki przewrotnym – jakie panują – zasadom; cieszyłyby się one spokojem większym i pewnością, gdyby w akademiach i szkołach wykładano naukę zdrowszą, taką, jaką znajdujemy w dziełach św. Tomasza z Akwinu.

Wszystkie nauki mogą sobie wiele korzyści obiecywać po tym wznowieniu studiów filozoficznych. Co do nauk przyrodniczych, które obecnie tak są cenione i otoczone szczególniejszą aureolą dla wielu wspaniałych odkryć i wynalazków, nie tylko nie poniosą one szkody przez ten powrót do filozofii tradycyjnej, lecz owszem niezmiernie wiele na tym zyskują. Prawdziwe bowiem ich uprawianie i postęp nie polega na samym obserwowaniu faktów i przyrody w ogóle, – lecz po stwierdzeniu faktów trzeba dalej posunąć badanie; należy poznać naturę rzeczy, wykryć prawa, którym podlegają, jak również zasady, z których wynikają: ich harmonia, ich jedność w różnaitości i wzajemne ich, mimo różnic, powinowactwo. Badaniom tego rodzaju odda filozofia scholastyczna nieocenione usługi, byle mądrze była nauczana".

Ks. J. St. Adamski T. J.

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok trzydziesty czwarty. Tom CXXXV. Styczeń, luty, marzec. 1917. Kraków. DRUK EUGENIUSZA i Dra KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH. 1917, ss. 119-130.

Przypisy: (1) 2 Król. XIV, 20. (2) Mt. XVIII, 10. (3) *Odrodzenie filozofii scholastycznej*. Warszawa 1901, str. 13 i 14. (4) Sykstus V w bulli *Triumphantis*. (5) Izaj. XLIX, 6. (6) *Der Zweck im Recht*. 2 Aufl. S. 161. (7) *Aeterni Patris*, ustęp: "Jam vero".

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

